

STEFAN SZACIŁOWSKI



# LOCALONE Z KIPISZU

13 GRUDNIA 1981 – 24 LIPCA 1982

POKOLENIE  
*Solidarności*





**OCALE**  
**Z KIPISZU**

POKOLENIE  
Solidarności

STEFAN SZACIŁOWSKI

# OCALONE Z KIPISZU

13 GRUDNIA 1981 – 24 LIPCA 1982

INSTYTUT  
LITERATURY 

FUNDACJA  
CENTRUM  
DOKUMENTACJI  
CZYLI  
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO 

KRAKÓW 2022

© Copyright by Stefan Szaciłowski, 2022

Opracowanie redakcyjne:

Adam Roliński, Weronika Widzińska

Projekt okładki:

Lesław Sławiński

Wydanie drugie uzupełnione

Ilustracje ze zbiorów autora

ISBN 978-83-67170-54-3 (druk)

ISBN 978-83-8138-681-4 (druk)

ISBN 978-83-8138-682-1 (PDF)

<https://doi.org/10.12797/9788381386821>

Publikacja powstała dzięki wsparciu finansowemu Instytutu Literatury w ramach Tarczy dla Literatów



INSTYTUT LITERATURY

ul. Smoleńsk 20/12, 31-112 Kraków

e-mail: [wydawnictwo@instytutliteratury.eu](mailto:wydawnictwo@instytutliteratury.eu)

<https://sklep.instytutliteratury.eu>

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: [publishing@akademicka.pl](mailto:publishing@akademicka.pl)

<https://akademicka.pl>

## Pokolenie „Solidarności”

---

Polska historia ostatnich stu lat została naznaczona ogromnym wysiłkiem pokoleń – najpierw tego, które wywalczyło dla kraju niepodległość, składając ogromną daninę krwi. Generacja urodzona w Drugiej Rzeczypospolitej zaznała szczęścia wolności i wielkiej goryczy klęski, tym dotkliwszej, że poświęcenie milionów hitlerowskich i sowieckich ofiar nie zaowocowało upragnioną wolnością.

Na tym tle pokolenie „Solidarności” wydaje się szczególnie uprzywilejowane, skoro tym razem wysiłek odzyskania suwerenności nie pociągał za sobą aż tak wielu istnień, a cierpienia były relatywnie mniejsze. Ofiar śmiertelnych było niewiele w porównaniu z okresem stalinizmu. Tysiące więzionych, wyrzuconych z pracy lub relegowanych z uczelni, milion osób zmuszonych do emigracji albo pozbawionych środków do życia – to ofiary poddane wybiórczej represji komunistycznej przemocy lat osiemdziesiątych. Pozostała, ogromna część społeczeństwa – zepchniętego do poziomu ubóstwa, pozbawionego praw pracowniczych, gospodarczych i elementarnej wolności, a także możliwości rozwoju czy dostępu do niekomunistycznej kultury – to rzesza osób pokrzywdzonych przez system, w który było wpisane zbiorowe pozbawianie obywateli podstawowych praw człowieka.

Przemoc militarno-policyjna, powszechna bieda i upośledzenie cywilizacyjne, a także zwyczajne upodlenie beczelnym kłamstwem w życiu publicznym spotkały się z szerokim oporem społecznym. Ten świat powinien zostać przedstawiony w całej swojej grozie, ale też głupocie i śmieszności – totalitaryzm był straszny, ale jednocześnie w wielu przejawach groteskowy i pokraczny. Z oczywistych powodów demograficznych wśród członków „Solidarności” dominowali ludzie urodzeni w pierwszym dziesięcioleciu tzw. Polski Ludowej, choć liderów i szeregowych działaczy nie brakowało również wśród starszych Polaków. Dlatego przywołując doświadczenia, przeżycia i osobliwości tamtych czasów, sięgamy do pamięci i opowieści wszystkich uczestników ówczesnej walki o wolność.

Pamięć musi się karmić konkretem, a nie abstrakcją historycznych procesów, i przywoływać realia, które odeszły wraz z sowiecką cywilizacją, a dzisiaj niejednokrotnie wymagają objaśnień. Nie żyjemy już w komunizmie i trudno nam sobie obecnie wyobrazić zwyczajne, codzienne dolegliwości albo przemoc fizyczną totalitarnego systemu. Ogromna większość Polaków osobiście nie doświadczyła życia, w którym problemem jest nabycie podstawowych produktów żywnościowych lub ubrania (kartki na cukier, mięso czy buty) i trzeba się wykazać sprytem, żeby zdobyć papier toaletowy, mydło lub podpaski. Tak jak niewyobrażalne jest dzisiaj to, że można było zostać niewinną ofiarą pobicia przez milicję, która w praktyce miała prawo do niczym nieskrępowanej agresji bez oglądania się na nietykalność cielesną obywatela.

Opowieść o tych czasach i ludziach musi być konkretna, w miarę różnorodna, uwzględniać region i miejsce zamieszkania, płeć, wiek, wykształcenie, środowisko zawodowe, a także kulturowe i etniczne zaplecze. Dlatego interesują nas osobiste opowiadania, pamiątki i artefakty, zdjęcia i w ogóle wszystko, co jest związane z historiami indywidualnymi, a nie tylko z dziejami zbiorowymi. Stworzenie wielkiego grupowego portretu pokolenia „Solidarności” jest ciągle możliwe, choć najstarsi uczestnicy już nie żyją. Ale nawet po nich zachowały się nagrane lub zapisane wypowiedzi, zdjęcia, dzienniki, pamiętniki lub listy z więzienia, do których chcemy dotrzeć. Są to nie tylko dokumenty epoki, które mogą zainteresować historyków czy socjologów, lecz również – literatura faktu mająca powodzenie u „zwykłych” Czytelników. Interesujące są także wspomnienia bliskich, zwłaszcza dzieci. Choć same nie brały udziału w wydarzeniach politycznych, to przecież świat dorosłych zapisał się w ich pamięci, czasami – niestety – tragicznie.

Takie są założenia i cele serii *Pokolenie „Solidarności”*. Liczymy na udział świadków i uczestników, których zapraszamy do współpracy.

Józef Maria Ruszar

## Od redakcji

---

Seria *Pokolenie „Solidarności”* powstała w celu przedstawienia Czytelnikom relacji uczestników wydarzeń związanych z dziejami opozycji antykomunistycznej w PRL, szczególnie związku zawodowego NSZZ „Solidarność”, który władza totalitarnego państwa próbowała zniszczyć, wprowadzając 13 grudnia 1981 roku stan wojenny. Autorzy, świadkowie dziejów pierwszych lat „Solidarności” i stanu wojennego, swoje przeżycia spisali w różnych formach literackich: listach, wspomnieniach, poematach, pamiętnikach, dramatach. Edycja tych tekstów nie polegała na ich opracowaniu literackim – zweryfikowano jedynie fakty historyczne zawarte w książce i objaśniono znaczenie niektórych słów oraz przybliżono wydarzenia, które mogą być niejasne dla współczesnego Czytelnika. Pozostawiono teksty w ich autentycznej formie, ograniczając redaktorską ingerencję do uwspółcześnienia interpunkcji, poprawy ortografii i gramatyki oraz wyjaśnienia niezrozumiałych miejsc. Każdy tom zawiera krótkie biografie autorów oraz indeks osób.

*Pamięci tych wszystkich, którzy odeszli,  
a przede wszystkim pamięci Leszka Świderskiego poświęcam*

## Wstęp do pierwszego wydania

---

Przed ośmiu laty wydawało się, że noc z 12 na 13 grudnia będzie trwała długo, chociaż nadzieja na zmiany tliła się pod grubą warstwą popiołu koszmarnych snów, które urealniała z dnia na dzień rzeczywistość.

Podjęte próby – już po opracowaniu – wydania tych notatek speliły na niczym. Początkowo jedna z rewizji pozbawiła mnie egzemplarzy przygotowanych do wysyłki za granicę; potem przyszła refleksja, że tekst ten nie będzie dla nikogo interesujący; wreszcie – pod koniec ubiegłego roku – postanowiłem wrócić do sprawy wydania. Ale okazało się to wówczas bardziej nierealne niż na przełomie 1983 i 1984 roku. Myślę, że było to pierwsze zrządnienie losu. I oto przed paru tygodniami zaproponowano mi publikację. W kraju. Oficjalnie<sup>1</sup>. Tego nie oczekiwałem.

Żyjemy dziś w innej rzeczywistości. Wielu z wymienionych tu ludzi powróciło do oficjalnej pracy w NSZZ „Solidarność”, wielu zasiadło w ławach parlamentarnych czy rządowych fotelach, niektórzy – wprawdzie stosunkowo nieliczni – wybrali wariant emigracyjny omamieni blichтром Zachodu.

Godziłem się na publikację z dużymi obawami: czy to dziś nośny temat, czy prehistoria? (Bo tak w sferze wydarzeń ostatniego roku widzieć trzeba tamtą noc i płynące z niej konsekwencje). Czy to może być interesujące? Dziś, gdy o stanie wojennym i jego skutkach mówi się głośno i oficjalnie, gdy po raz pierwszy ukazują się w normalnym obiegu książki przed paru laty konfiskowane, wydaje się, że publikacja owych notatek będzie minimalnym przyczynkiem do dokumentacji tamtych dziwnych, a zarazem trudnych miesięcy, kiedy należało dokonywać

---

<sup>1</sup> S. Szaciłowski, *Ocalone z kipiszu*, Reklamowo-Wydawnicza Agencja Dziennikarzy „AG-red”, Białystok 1990.

wyborów ważących na życiu każdego z osobna przede wszystkim. Propozycję wydania tej książki w kraju przez wydawcę nieobciążonego przeszłością pojmuję jako powtórne zrządzenie losu.

Na koniec muszę podkreślić, że kształt tego tomu pozostaje niezmieniony od czerwca 1983 roku, tzn. od chwili, gdy notatki opatrzone zostały przypisami. Postanowiliśmy z Wydawcą nie zmieniać niczego, pomimo że ośmioletni dystans nakazywał może jakieś dodatkowe komentarze. Sądzę jednak, że – jak kiedyś pisałem – tom ten jest integralnym obrazem owej kropli czasu, w jakiej przyszło nam – przez dłuższy lub krótszy czas – żyć.

Lublin, 13 grudnia 1989

## Wprowadzenie

---

Tom zawiera materiały różne pod względem formy, a jednorodne w swej treści. Główną jego część stanowi *Dziennik*. Jest to raptularzowy zapis kolejnych dni spędzonych w tzw. Ośrodkach Odosobnienia dla Internowanych we Włodawie i Lublinie. Pozostałe części tomu, którego tytuł pozwoliłem sobie zaczerpnąć z fragmentów wspomnień z „interny” publikowanych na łamach biuletynu TZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”<sup>2</sup>, stanowią uzupełnienie, a może dopełnienie raptularzowego zapisu. Tak właśnie – jak to sugeruje tytuł – było. Codzienne ocalanie czynionych na gorąco notatek, by zachować dla siebie – tak przynajmniej początkowo się wydawało – ten czas wraz ze wszystkimi zachodzącymi w nim wydarzeniami.

Być może to, co zostało tu zamieszczone, sprawi wrażenie nudy, jednostajności czy wręcz monotematyczności. Tak jednak nie było, a wrażenie takie, jeśli się pojawi, jest jedynie winą piszącego. Jak jednak wytłumaczyć, wyjaśnić i przekonać, że życie tam – w mniejszym lub większym rygorze – posiadało swoje własne i niepowtarzalne barwy i nastroje? Wśród momentów trudnych, o których najciężej się mówi, pojawiały się chwile beztroskiej wesołości czy pomysły wręcz szatańskie. Zabawne przygody – bo tak chciałbym je widzieć – z klawiszami spletały się nierozzerwalnie z utarczkami – nieraz powodującymi lęk – z uzbrojonym oddziałem funkcjonariuszy więzienia. Były chwile

---

<sup>2</sup> „Solidarność. Biuletyn informacyjny NSZZ «Solidarność» Region Środkowo-Wschodni”, wydanie wojenne publikowany przez Tymczasowy Zarząd NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni w Lublinie w 1982 r. jako kontynuacja „Biuletynu Informacyjnego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność» Region Środkowo-Wschodni” z lat 1980-1981 (w okresie styczeń-lipiec 1982 r. ukazało się ok. 20 numerów pisma).

radości i tragedii, wesołości i powagi, ale w gruncie rzeczy wszyscy byliśmy przepojeni nadzieją, przede wszystkim nadzieją, że czas ten minie bezpowrotnie, a jego skutki – ze społecznego punktu widzenia – wydadzą plon obfity.

Teraz, z perspektywy prawie roku od wyjścia na tzw. wolność, może inaczej chciałoby się oceniać tamten czas, a przemożna jest również chęć interpretacji. Jednakże zebrany tu materiał jest na tyle pełny, że chyba interpretacji nie potrzebuje.

Dla autora czas, jaki upłynął od 24.07.1982 (lub od 22 września, kiedy dowiedział się z prasy, że „uchylono decyzję o internowaniu”), jest z jednej strony zbyt krótki, a wydarzenia zbyt świeże, by je na chłodno i z dystansem komentować, analizować i interpretować, lecz z drugiej strony te kilka miesięcy uniemożliwia ową bezpośredniość i zaangażowanie „relacji na żywo”. Uzupełniając więc *Dziennik* przypisami, starałem się, by nie pojawiły się tam komentarze pisane z owej perspektywy. Przyznać muszę, że niejednokrotnie chciałoby się ingerować w istniejący tekst lub też opatrzyć przypisami niejedno stwierdzenie, ponieważ wiele sądów czy myśli nie znalazło potwierdzenia w rzeczywistości bądź coś wyglądało inaczej, niż sobie to wyobrażaliśmy. Niejednokrotnie zresztą winę za takie, a nie inne widzenie spraw „na zewnątrz” ponosili ludzie, którzy dostarczali określonych – niezgodnych ze stanem faktycznym – informacji. Takie mijanie się z prawdą, notabene celowe, nosiło znamiona okłamywania nieuleczalnie chorego. Do tych mam do dziś żal, a raz podważonego zaufania nie da się odbudować. To jedna strona medalu. Jest i druga, dużo ważniejsza – i o niej muszę skreślić słów parę.

Otóż niewątpliwe i szczere zainteresowanie naszymi sprawami – i to nie bytowymi, bo te nie były w końcu najważniejsze – przejawiały osoby czy grupy żywo reagujące na rzeczywistość, a wyrażane przez nie sądy i spostrzeżenia, jak również stosunek do kontekstu wydarzeń otaczających nas wszystkich i każdego z osobna, stwarzały tę nową jakość we wzajemnych stosunkach. Kontakt właśnie z nimi poprzez grypsy czy spotkania comiesięczne stawał się okazją do wymiany myśli, spostrzeżeń, wniosków. Kontakt ten pozbawiony był jednocześnie fałszywego i złe pojętego miłosierdzia, które miało w innych przypadkach – przez mamienie nas kolorowymi obrazkami rzeczywistości – uspokoić sumienia niektórych i przepełnić poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

„Jak było?” – to pytanie stawalo nie raz przed nami jak wyrzut, że nie spełniamy oczekiwanej roli, że nie jesteśmy..., nie zachowujemy się... itd., jakby tego należało oczekiwać; a przecież ci ciekawscy widzieli nas przede wszystkim w roli małp w klatce, które powinny zaspokoić głód *circenses*.

Zaczynając tworzenie notatek, nigdy nie myślałem, że staną się czymś więcej niż zapisem – tylko i wyłącznie dla mnie – wydarzeń przeżytych i wyimaginowanych, które urealniła rzeczywistość. I nawet wówczas, gdy zdałem sobie sprawę, że opracowanie ich będzie konieczne (nie myśląc jednak o takiej dla nich formie, bo zamierzałem potraktować je jako punkt wyjścia do dalszych prac), nie sądziłem, by miały się stać czymś w rodzaju odpowiedzi na zacytowane wyżej pytanie. Powiem więcej: nie chciałem tego. Teraz jednak uważam, że ten tom materiałów, notatek, zapisków i wierszy stał się, chcąc nic chcąc, odpowiedzią na owo sakramentalne pytanie: „Jak było?”. Pytanie bywało kierowane do mnie osobiście, więc i odpowiedź jest osobista.

Na koniec chciałbym podkreślić, że poza przypisami, którymi opatrzyłem *Dziennik*, wszystkie teksty tu zamieszczone pochodzą „stamtąd” i powstały między 13.12.1981 a 24.07.1982 r.

czerwiec 1983



# DZIENNIK

13 grudnia 1981 – 24 lipca 1982

---

Chciałbym wyrazić tu swoją wdzięczność tym, którzy namówili mnie do opracowania tych materiałów, jak również tym, którzy wyrazili zgodę na publikację grypsów do nich adresowanych i od nich otrzymanych.

Osobne wyrazy wdzięczności należą się wszystkim, bez których pomocy tom ten nigdy nie uzyskałby postaci, jaką obecnie posiada.

Wprawdzie *Dziennik* uzupełniony został przypisami już po znalezieniu się na tzw. wolności, ale wydaje się, że poprzedzenie go krótkim wstępem jest konieczne. Przypisy bowiem dotyczą tylko faktów, nazwisk czy sytuacji wymagających uzupełnienia, a które dla postronnego odbiorcy mogłyby być niejasne i niezrozumiałe.

Rozwiązuję więc pseudonimy i oznaczone kryptonimami nazwiska, wprowadzając jednocześnie dodatkowe informacje o tych osobach. Ze zrozumiałych względów nie mogłem tego uczynić w oryginale (zresztą i tu nie we wszystkich przypadkach mogłem to zrobić). Częste rewizje w celach stanowiły zagrożenie dla tego typu notatek, a co za tym idzie, mogłyby posłużyć funkcjonariuszom SB do stworzenia obrazu nastrojów i postaw w obozie. Poza tym – zwłaszcza jeśli idzie o Włodawę – wskazana była jak najmniejsza objętość prowadzonych notatek, aby ukrycie ich przed rewizją było łatwiejsze. Dzięki Bogu udało się przechować i zachować te zapiski; wynoszone sukcesywnie na widzenia, przekazywane były na zewnątrz.

Już po przekazaniu z niewyjaśnionych przyczyn zaginęła część dziennika obejmująca okres od 1 do 21 kwietnia 1982 roku.

Celem, jaki przyświecał mi, gdy zaczynałem pisać diariusz, była chęć zachowania – przede wszystkim dla siebie – wydarzeń w tzw. Ośrodku Odosobnienia dla Internowanych. Stąd pierwsze zapiski, czynione w bardzo wielkim skrócie na oddartych marginesach „Trybuny Ludu”, zawierają minimalne informacje, które dla postronnego odbiorcy mogą być abrakadabrą nie do rozwiązania (por. fot. 8). Po pewnym czasie zorientowałem się, że pamięć może mnie zawieść, zwłaszcza gdy siedzenie przedłuży się, a dni w swej monotonii zaczną się zlewać. Postanowiłem więc wrócić do pierwszych zapisków i poszerzyć je. *Dziennik* więc już w więzieniu włodawskim otrzymał formę, jaka tutaj jest prezentowana.

W tym miejscu dodać muszę, że oryginał dziennika przechowywałem w celi do 5 marca, kiedy to przekazałem całość na zewnątrz.

Zapiski jednak, odnoszące się głównie do faktów i wydarzeń, pozbawione są – zwłaszcza w pierwszym okresie – komentarzy. Brałki te starałem się od pewnego momentu uzupełnić poza *Dziennikiem* w tzw. fragmentach analitycznych, które tutaj określam mianem „notatek”. W okresie lubelskim granice te zatarły się nieco, pomimo że tę drugą formę zapisków starałem się rozwinąć. Oczywiście może się zdarzyć, że dziennikowy zapis wydarzeń okaże się niepełny, wybiórczy, ale notowałem to, co wydawało mi się istotne.

*Dziennik* podzielić można – z uwagi na miejsca, w których powstał – na dwie części: pierwszą – włodawską, która z racji warunków i rygorów panujących i obowiązujących w więzieniu nadbużańskim musiała być skrótowa, i drugą – lubelską, którą można było, ze względu na liberalny stosunek służby więziennej, potraktować szerzej. Tym samym równowaga pomiędzy tymi częściami została w jakimś sensie zachwiana.

Opracowując tekst *Dziennika* i jego ostateczną wersję, postanowiłem jednak niczego nie zmieniać, wprowadzić wyjaśnienia jedynie do przypisów i pozostawić go w takiej formie i kształcie, jaki został mu nadany w więzieniu.

kwiecień 1983

## GRUDZIEŃ

13 (niedziela). Godz. 1.30-2.00 wejście milicji do domu; 5.30-6.00 przyjazd do Włodawy<sup>a</sup>, cela 130; konwój widziany z okna<sup>b</sup>: skot i gazik na horyzoncie<sup>c</sup>; [Leszek] Malicki, [Jarosław] Miszczak, [Jerzy] Malinowski, [Janusz] Bazydło, [Lucjan] Kalita, [Wiesław] Kamiński, [Bronisław] Kowalski, [Mieczysław] Łazarz, [Marek] Sowa, [Stefan] Szaciłowski<sup>d</sup>. Wizyta Komendanta<sup>e</sup>.

<sup>a</sup> Oczywiście sprawa minut, a ogólniej dokładnego czasu, może być określona nieprecyzyjnie. Ja osobiście czasu nie sprawdzałem. Nie przyszło mi to do głowy. Byłem wtedy zmęczony i zaspany – ponieważ próbowałem w „budzie” podczas jazdy drzeć. Budy podjechały przed samo wejście do pawilonu i jakiś cywil (zapewne funkcjonariusz SB), mając nasze dowody, wyczytywał nazwiska. Wyśiadaliśmy kolejno, podając imię swoje, ojca, datę urodzenia. Pojedynczo wchodziliśmy do pawilonu, gdzie ruchem dyrgowali funkcjonariusze więzienia.

Wspomnieć tu muszę o pierwszym wrażeniu, jakiego doświadczyłem, gdy przez otwarte drzwi więźniarki zobaczyłem umundurowanych w szare uniformy ludzi. Przy sztucznym oświetleniu wydało mi się wówczas, że są to żołnierze wojsk lotniczych. Na takie wrażenie zapewne wpłynęła formuła „internowany”. Janusz Bazydło, który miał już do czynienia ze służbą więzienną w 1968 r., rozwił moje wątpliwości.

<sup>b</sup> Ponieważ wydarzenia pierwszego dnia pobytu w ZK Włodawa odtwarzałem w dniu następnym, kolejność konwoju i patrolu (gazik, transporter opancerzony) zostały pomyłkowo przestawione. Najpierw bowiem zauważyliśmy patrol, a potem dopiero konwój. Z drugiego piętra widać było fragment bocznej drogi prowadzącej od szosy lubelskiej do bramy więzienia. Tam właśnie, nieco ponad murem zauważyliśmy budę poprzedzoną fiatem milicyjnym z zapalonymi światłami. Było to ok. 8.00. Muszę pisać „około”, bowiem nie myśleliśmy wówczas o sprawdzaniu godziny.

<sup>c</sup> Cela 130, w której zostaliśmy zamknięci pierwszego dnia, znajdowała się na drugim piętrze pawilonu więziennego. Okna jej wychodziły na niezabudowany,

ale ogrodzony murem więziennym kwartał: na horyzoncie widzieliśmy również szosę lubelską, jak też prowadzącą od niej drogę do bramy więzienia. Rano na szosie lubelskiej pojawił się transporter opancerzony, poprzedzony przez wóz typu „Gaz”. Jechały one do Włodawy, mijając ową dróżkę boczną. Było ok. 7.00.

- <sup>d</sup> Do celi 130, gdzie było jedynie 6 sprawnych prycz, tzn. posiadających sprężyny (poza tym innego wyposażenia tam nie było, nie licząc sedesu-kibla i umywalki), wprowadzono 10 ludzi: Leszka Malickiego – prof. AR w Lublinie; Jarosława Miszczaka i Jerzego Malinowskiego – studentów historii KUL; Janusza Bazydło – redaktora *Encyklopedii katolickiej* KUL, a zarazem redaktora „Spotkań”; Wiesława Kamińskiego – fizyka, pracownika naukowego UMCS, członka Komisji Rewizyjnej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”; Bronisława Kowalskiego – redaktora „Biuletynu Informacyjnego”, członka Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie; Mieczysława Łazarza – założyciela i członka MKZ NSZZ „Solidarność” w Lublinie, inżyniera w OBS przy FŁT w Kraśniku; Marka Sowę – byłego studenta KUL; Stefana Szaciłowskiego – pracownika etatowego (Komisja Kultury) ZR Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie, byłego członka kolegium redakcyjnego „Spotkań”, kierownika artystycznego Sceny Słowa Teatru Akademickiego KUL<sup>3</sup>; Lucjana Kalitę – pracownika FSC, byłego członka pierwszej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie.

Po obiedzie 4 zostało przeniesionych do innej celi. Byli to: J. Bazydło, W. Kamiński, B. Kowalski i L. Kalita. To przeładowanie cel, umieszczenie internowanych na oddziałach, gdzie w sąsiednich celach przebywali skazani, a także przeniesienie 4 gdzie indziej, wskazuje – co zresztą później się potwierdziło – że zarząd więzienia otrzymał polecenie przygotowania określonej liczby pomieszczeń bez dodatkowych wyjaśnień. Pijani funkcjonariusze zaś są dowodem, że stan wojenny również dla nich był w jakimś stopniu „niespodzianką”. Później już dowiedzieliśmy się, że na kilka dni przed 13 grudnia zaczęto przewozić skazanych z Włodawy do innych zakładów karnych.

- <sup>e</sup> Po apelu wieczornym ok. 20.00 (od tej chwili do 15.01.1982 precyzyjne określanie czasu stało się niemożliwe, ponieważ zabrano nam do depozytu zegarki, medaliki, łańcuszki itp.) pojawił się „pod celą” osobnik w stopniu podpułkownika więziennictwa. Była to „kurtuazyjna wizyta” naczelnika więzienia w celu po-

<sup>3</sup> Scena Słowa – niezależny teatr powołany w 1975 r. na KUL przez studentów polonistyki i filologii klasycznej, m.in. przez Autora, będący pod kuratelą Adama Chruszczewskiego. Teatr realizował spektakle według tekstów m.in. R. Brandstaettera (*Requiem, ryba i kamień* – 1975), F. Kafki (*Kolonia karna* – 1978), K. Wojtyły (*Przed sklepem jubilera* – 1979).

uczenia nas i wygłoszenia krótkiej mowy nt. naszego pobytu w ZK. Oczywiście pobrzmiwały w tym krótkim „przemówieniu” akcenty mające wywołać w nas uczucie zagrożenia i strachu. Tak się jednak nie stało. Wszyscy byliśmy tak zmęczeni, że zupełnie obojętnie wysłuchaliśmy tego, co pplk Poniatowski miał do powiedzenia.

14 (poniedziałek). Przenosiny do celi 52 piętro niżej<sup>a</sup>.

<sup>a</sup> Do celi wszedł klawisz w stopniu starszego szeregowego i kazał się przenosić. Zabraliśmy – poza naszymi rzeczami, których wówczas było niewiele – wszystko, „co ojczyzna dała”: koce, pościel, miski, materace. Sprowadzono nas piętro niżej, na drugi oddział, do celi 52. Okno jej wychodziło na drugą stronę pawilonu, a więc na dziedziniec więzienia z dwoma spacernikami ogrodzonymi 3-metrową siatką i wówczas zasypanymi dokładnie śniegiem. W głębi, za zewnętrzną bramą z królującym nad nią „kogutem” (tak w grypszerze określona jest buda strażnika) widać było górne piętro budynku administracji więziennej. Po prawej stronie, prostopadle do pawilonu więziennego parterowy budynek kuchenny. Za spacernikami, na wprost okien znajdowały się warsztaty więzienne. Za nimi usytuowana była kotłownia i nieco w prawo tzw. POMET – przywiezienny zakład produkcyjny.

15 (wtorek). Domaganie się spotkania wszystkich. Demonstracja siły: pałki i helmy<sup>a</sup>. Wypiska (papierosy, mydło).

<sup>a</sup> Tego dnia rano w jednej z cel (53) zaczęto walić w drzwi, domagając się spotkania wszystkich internowanych, jako że od zatrzymania minęło 48 godzin. Do tej pory nie otrzymaliśmy regulaminu, nie znaleźliśmy w ogóle brzmienia dekretu o stanie wojennym, więc uznaliśmy – bo potem dołączyły się do akcji inne cele – że obowiązują przepisy dotychczasowe „o zatrzymaniu do wyjaśnienia”. Wówczas na oddział wprowadzono funkcjonariuszy więziennych, tzw. atandę. Uzbrojenie składało się z pałek, hełmów i przyłbic (prawdopodobnie posiadali oni również pojemniki z gazem). Determinacja wówczas osiągnęła szczyt, przynajmniej u nas w celi. Stanęliśmy w zwartej grupie przy oknie naprzeciw drzwi, zastawiając je jednocześnie stołem. Bronią miały być stołki więzienne. Trudno ukryć, że tak daleko posunięta determinacja rodziła się w dużej mierze ze strachu przed uzbrojonymi zbirami. O dziwo, nie weszli oni wówczas do celi. Później uświadomiliśmy sobie, że nasz protest-demonstracja mogła się szybko zakończyć, gdyby wrzucono do celi granat z gazem. Tego nie wzięliśmy jakoś pod uwagę. Przez cały dzień posiłki wydawane były w asyście kilku uzbrojonych drabów. Wówczas kalifaktorami byli jeszcze skazani.

16 (środa). Wizyta u lekarza – badania profilaktyczne<sup>a</sup>. List do domu<sup>b</sup>.

<sup>a</sup> Badania te ograniczyły się do sprawdzania wagi i ciśnienia, w niektórych przypadkach również wzrostu.

<sup>b</sup> List ten napisany został poprzedniego dnia, a oddany 16.12.1981. Był pierwszym, jaki napisałem we Włodawie. 16 grudnia otrzymałem też decyzję o internowaniu (por. fot. 1).

17 (czwartek). Pełny tekst dekretu z dn. 13 grudnia w radio. Rewizja osobista w świetlicy. Wiadomości o wypadkach na Śląsku i Wybrzeżu.

18 (piątek)<sup>a</sup>.

<sup>a</sup> Zdarza się w tym dzienniku nieraz, że przy jakiejś dacie brak jest zapisu lub zapisuję jedynie, którym dniem jest on z kolei. Wynika to stąd, że nic znaczącego się nie działo. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że dziennik niniejszy jest zapisem subiektywnym, może nawet wybiórczym, że mogłem coś przeoczyć, pominąć bądź napisać później ze wskazaniem tego dnia.

19 (sobota). Początek zorganizowanego życia<sup>a</sup>.

<sup>a</sup> Bardzo szumnie to brzmi. Chodziło w tym przypadku o próby zorganizowania wykładów czy pogadanek pod całą, wykorzystując zróżnicowanie zawodowe. Poza tym – niestety nie zapisałem tego dokładnie – wydaje mi się, że już wtedy mieliśmy udostępnioną bibliotekę więzienną. Nie sądzę, by dopiero 31 grudnia puszczono nas do biblioteki. Znamienny jest fakt wypożyczania takich, nie innych książek. M.in. w naszej celi znalazły się *Wspomnienia z domu umarłych* Dostojewskiego<sup>4</sup> i *Historia Syberii*<sup>5</sup>. Brak spacerów rekompensowaliśmy sobie, otwierając szeroko okno, wrzucając na prycze stolki, ławy, stół i chodząc w kółko pod całą<sup>6</sup>.

20 (niedziela).

---

<sup>4</sup> F. Dostojewski, *Wspomnienia z domu umarłych*, przeł. C. Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1957 (wyd. 2: 1977).

<sup>5</sup> Z. Łukawski, *Historia Syberii*, Wrocław 1981.

<sup>6</sup> Pod całą – w więziennym żargonie: w celi.

21 (poniedziałek). Rewizja osobista i pod celą. Nawet materace. Wizyta u lekarza – zaziębienie. Łaźnia. Kontakt z 53<sup>a</sup>.

<sup>a</sup> Ponieważ kontakt między nami, tzn. między celami, właściwie nie istniał, bo nawet do łaźni początkowo sprowadzano każdą celę osobno, porozumienie z sąsiadami uznaliśmy za ważne wydarzenie. Odbывало się to tak: jeden z nas wzdłuż ściany od drzwi do okna uderzał kijem, na końcu stukając w szybę. Miało to wskazać drogę. Z kolegami z 51 poszło szybciej, ale początkowe próby podejmowaliśmy z sąsiadami z drugiej strony. Po kilku dniach udało się. Potem uzgodniliśmy, że dwa uderzenia w ścianę są wyrazem potrzeby kontaktu „okien-nego”. O tzw. kobyle<sup>7</sup> nie było można marzyć, bo cela 53 (o czym piszę zresztą w dzienniku dalej) miała kraty również wewnątrz, a okno otwierało się tylko na szerokość 10-15 cm. Poza tym nie mieliśmy wprawy w posługiwaniu się „kobyłą”, zwłaszcza w poziomie.

Następnym etapem kontaktów – już w okresie spacerów – było stukanie marsem; Leszek Malicki, znający morsa, przekazał wówczas alfabet Zygmun-towi Łupinie (nauczyciel historii w II LO im. J. Zamoyskiego w Lublinie, działacz sekcji nauczycielskiej „Solidarności”) i stukanie „odchodziło” do końca, tj. do przeniesienia całej 53 do celi 90.

22 (wtorek). W radio komunikat z konferencji prasowej [Jerzego] Urbana dotyczący internowanych:

- nie podlegamy rygorom więziennym;
- zajęcia kulturalne, widzenia z najbliższymi;
- praktyki religijne;
- korespondencja bez ograniczeń;
- paczki żywnościowe;
- niektórzy zostali umieszczeni w domach wypoczynkowych;
- swoboda w kontaktach i poruszaniu się.

Rzekomo 5 tys. internowanych<sup>8</sup> w całym kraju<sup>a</sup>.

<sup>7</sup> Kobyła, koń – więzienny sposób przekazywania wiadomości oraz rzeczy polegający na ich przywiązywaniu sznurkiem i przerzucania na zewnątrz do okien dolnych lub bocznych.

<sup>8</sup> 21.12.1981 r. internowanych było 5128 osób i była to największa liczba uwięzionych w jednym czasie. W bazie danych prowadzonej przez IPN zarejestrowano 9426 osób (<https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/form/344,Baza-Internowanych.html> – 1 VI 2023).



**Stefan Szaciłowski** (ur. w 1954 r. w Lublinie) – reżyser, ukończył studia polonistyczne na KUL-u (1974–1981) i na Wydziale Reżyserii Dramatu PWST w Krakowie (1983–1988).

Z działalnością niezależną był związany od września 1977 r. jako drukarz Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej (poprzedniczki Nowej) – wydawcy Niezależnego Pisma Młodych Katolików „Spotkania” (w jego mieszkaniu wydrukowano m.in. pierwszy numer tego czasopisma).

W latach 1975–1983 w ramach Teatru Akademickiego KUL prowadził zespół Sceny Słowa i wystawił 11 premier. Po 1989 r. wycofał się z działalności politycznej i zajął się reżyserią w polskich teatrach (Poznań, Szczecin, Częstochowa, Olsztyn, Kalisz, Białystok, Toruń, Bielsko-Biała, Jelenia Góra, Płock, Rzeszów i in.).

Publikował teksty literackie i publicystyczne w „Akcencie”, „Dialogu”, „Tygodniku Powszechnym” (w latach 70. XX w.) oraz w „Spotkaniach. Niezależnym Piśmie Młodych Katolików” (m.in. jako Jan Grabiecki, J.G., Konstanty Goniewski).

Wyróżniony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

ISBN 978-83-8138-681-4



9 788381 386814 >



<https://akademicka.pl>